

Burdel i serdel

6 października 2024

Powódź najwyraźniej już się skończyła, a w każdym razie – skończyło się zainteresowanie mediów powodzią. Trudno się dziwić, bo nawet najbardziej gorliwi funkcjonariusze Propaganda Ateilung musieli się znudzić występami Donalda Tuska, co to, jak nie w kurteczce, to w bojowej koszulce, łaje i chwali podległych sobie czynowników, a ci – w zależności od tego, czy chwaleni, czy łajani, albo wypinają piersi do orderów, albo spuszczaają głowy i liczą dni do zasłużonej emerytury. Dotyczy to zarówno głupich cywilów, jak i wojskowych, którzy zresztą od głupich cywilów różnią się tym, że od czasu do czasu przebierają się w mundury. Jak rząd wprowadzi mundury dla czynowników cywilnych, to już przestaną różnić się od siebie czymkolwiek.

Czy to aby nie z powodu tego znudzenia funkcjonariusze Propaganda Abteilung z portalu „Onet” puścili baka w postaci publikacji, jak to „beneficjenci” kilku partii tworzących koalicję rządową obleźli Totalizator Sportowy?

Kogóż tam nie ma? Ano, zdaje się, że nie ma tam nikogo od pana marszałka Hołowni, ani z partii Razem, za to są reprezentanci zarówno Volksdeutsche Partei, oczywiście – Polskiego Stronnictwa Ludowego i Lewicy. „Maszyna losująca została puszczona w ruch i wylosowała kumpli Gawłowskiego, Nitrasa i Tuska” – skomentował tę publikację pan Jacek Sasin, którego wspomniani beneficjenci Totalizatora oskarżają z kolei o sprzeniewierzenie 70 mln złotych, przeznaczonych na tzw. „wybory kopertowe” z użyciem „zabójczych kopert”, przed którymi ostrzegał światowy znawca kopert, były marszałek Senatu pan Tomasz Grodzki.

Potwierdza to słuszność opinii, że koalicja 13 grudnia może z opozycją spierać się wyłącznie o różnicę łajdactwa, no i oczywiście trafność spostrzeżenia starożytnych Rzymian, że nie

ma takiej bramy, której nie przeszedłby osioł obładowany złotem. A gdzie może być więcej złota, jak nie w Totalizatorze Sportowym? „Nie na to umawialiśmy się z Polakami” – czytamy w oficjalnym oświadczeniu partii Polska 2050 pana marszałka Hołowni, z czego można wysnuć wniosek, że pan marszałek i jego partia zostali przy dzieleniu żerowiska wydymani. Umawialiśmy się inaczej, ale wyszło jak zawsze!

Skoro wygasło zainteresowanie powodzią, to siłą rzeczy musiały też ustać apele o „solidarność”, przy pomocy których Judenrat „Gazety Wyborczej” chciał ochronić Donalda Tuska i jego vaginet przed schłostaniem z powodu blamażu powodziowego. Dopóki trwała powódź, dopóty istniał popyt na „solidarność”, ale skoro zainteresowanie powodzią ustało, to i popyt na „solidarność” ustał, jakby bodnarowiec uciął go nożem lub odrąbał siekierą.

Oto 27 września, odpowiadając na pytanie, zadane w marcu przez Sąd Rejonowy w Gdańsku, czy prokurator Dariusz Barski został skutecznie powołany na Prokuratora Krajowego, czy nie – i czy mianowanie przezeń kolejnych prokuratorów było skuteczne? – po upływie kilkumiesięcznego tempus deliberandi Izba Karna Sądu Najwyższego uznała, że powołanie pana Barskiego było skuteczne ze wszystkimi tego konsekwencjami. Ponieważ jednak wspomnianą uchwałę podjęła trójka sędziów, przez Judenrat „Gazety Wyborczej” oraz sędziów i mikrocefali zaangażowanych w proklamowaną przez Naszą Złotą Panią jeszcze pod koniec marca 2017 roku „walką o praworządność” w Polsce nazywanych „neosędziami”, to pan minister Adam Bodnar tej uchwały „nie uznaje” i po staremu uważa, że Prokuratorem Krajowym jest pan Dariusz Korneluk.

Jest to sytuacja trochę podobna do rywalizacji między dwoma Władimirami; Amerykanie uważają, przynajmniej dotychczas, że ichni Władymir, czyli Władymir Zełenski jest lepszy od tego drugiego Władymira, zimnego ruskiego czekisty Putina, który nie tylko nie słucha się prezydenta Józia Bidena, ale w dodatku robi mu wbrew, a nie na rękę.

Tak samo pan Adam Bodnar upodobał sobie w panu Dariuszu Korneluku i najwyraźniej uważa, że „jego” Dariusz jest autentyczny i pełnomocny, w przeciwieństwie do innego Dariusza, czyli pana Dariusza Barskiego, który ani autentyczny, ani – tym bardziej – pełnomocny nie jest. I rzeczywiście; kiedy zbrojny w uchwale Izby Karnej Sądu Najwyższego pan Dariusz Barski pragnął wejść do gmachu Prokuratury Krajowej, by objąć urządowanie, to zwyczajnie nie został tam wpuszczony i to chyba nie przez samego pana Dariusza Korneluka osobiście, tylko przez wynajętych przezeń siepaczy. „Wygraj w polu, a wygrasz i w sądzie” – twierdził w „Panu Tadeuszu” Klucznik Gerwazy.

Siepacze oczywiście nie legitymują się żadnymi uchwałami Sądu Najwyższego, ani orzeczeniami Trybunału Konstytucyjnego, bo wystarcza im wygłoszona w Senacie deklaracja premiera Tuska, że wobec braku prawnych narzędzi do przywracania w naszym bantustanie praworządności, będzie się posługiwał narzędziami bezprawnymi. Czy jednak przy pomocy bezprawnych narzędzi można przywrócić praworządność? To bardzo mało prawdopodobne, choćby ze względu na definicję praworządności, sformułowaną w art. 7 konstytucji – że mianowicie „organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa”. Wynika z tego, że przy pomocy narzędzi bezprawnych można nie tyle przywrócić praworządność, co ją ostatecznie przewrócić do góry nogami. Jestem pewien, że pan Adam Bodnar nie tylko nie ma nic przeciwko temu, że Nemezis dziejowa właśnie jego rękami demoluje „Lachom” państwo, ale może nawet odczuwać z tego powodu Schadenfreude, zwłaszcza że ta akcja najwyraźniej mieści się w ramach niwelowania terenu pod budowę Generalnej Guberni.

Jeśli tedy wyrażać zdziwienie, to tylko bierną postawą naszej niezwyciężonej armii, która tej demolce państwa przygląda się obojętnie, z bronią u nogi. Rzecz w tym, że moc sprawcza przebierańców, wszystko jedno, czy z sądów rejonowych, czy z Sądu Najwyższego, jest bliska zera w sytuacji, gdy nie stoją

za nimi „ludzie mający karabiny”. Kto by się słuchał, kto by się stosował do orzeczeń jakiegoś przebierańca, czy przebranego babsztyla, gdyby nie obawa, że w przeciwnym razie przyjdą do niego siepacze z karabinami i wtrącą do lochu, albo nawet – do dołu z wapnem? Ciekawe, że 13 grudnia 1981 roku, kiedy chodziło o zdławienie niepodległościowych aspiracji historycznego narodu polskiego, nasza niezwyciężona armia nie wahała się ani chwili, tylko obróciła karabiny przeciwko narodowi, a teraz sprawia wrażenie, jakby nie wiedziała, jaki zrobić z nich użytek. Czyżby rzeczywiście pod demoralizującym wpływem „cywilnej kontroli” wyzbyła się resztek poczucia obowiązku wobec narodu, który ją utrzymuje i kupuje jej karabiny i tylko z pochyloną głową potrafi liczyć dni do emerytury, kiedy to rozpoczyna się prawdziwe życie?

Autorstwo: Stanisław Michałkiewicz

Źródło: Goniec.net